

ONA TRAFIA,
ON ZALICZA...

SIOSTRY BARKER #1

Offside

JULIANA STONE



Tytuł oryginału

Offside

Copyright © 2012 by Juliana Stone

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agata Wołosik-Wysocka

Korekta:

Julia Deja

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-229-6

JULIANA STONE

OFFSIDE

SIOSTRY BARKER #1

**TŁUMACZENIE
LAURA BIELIK**

OŚWIĘCIM 2020

Rozdział 1

Frank Talbot zajmował się swoimi sprawami, doglądając sklepu, który od trzech pokoleń należał do jego rodziny, gdy uświadomił sobie, że świat, jaki do tej pory znał, może się wkrótce zmienić.

Zaczęło się dość niewinnie – od dźwięku dzwonka przy drzwiach. Mężczyzna poprawił małe, okrągłe okulary, odłożył poranną gazetę i przyglądał szpakowate włosy, które niemiłosiernie kręciły się przy uszach. Zegarek przy kasie wskazywał pięć po dziewiątej.

Zgodnie ze swoim zwyczajem, Frank zmrużył oczy i uśmiechnął się, patrząc na pierwszego tego ranka klienta. Była pierwsza sobota października, sezon hokeja się rozkręcał, więc był pewien, że będzie miał dziś dobry utarg. Kasa będzie brzęczeć. Żona będzie się cieszyć. A każdy mężczyzna wiedział, że zadowolona żona oznacza szczęśliwe życie.

Oczywiście miał to przeczucie, zanim Billie-Jo Barker weszła do sklepu i rozpętało się piekło.

Billie wstąpiła do Talbot Sports z myślą o naprawieniu wewnętrznej krawędzi swoich ulubionych łyżew. Nie spodziewała się, że to zapoczątkuje prawdziwą rewolucję w New Waterford. Ale w sumie była jedną z trojaczek Barker, które zawsze się w coś pakowały, więc powinna była to przewidzieć. Teraz, kiedy jej siostry Betty-Jo nie było w domu, tylko robiła na Wyspach Bóg wie co z Bóg wie kim, a trzecia z nich, Bobbi-Jo, siedziała po

uszy w obowiązkach, Billie uznała, że siłą rzeczy uwaga całego miasteczka teraz będzie skupiona właśnie na niej.

Billie przywitała pana Talbota skinieniem głowy i postawiła przed nim łyżwy. Staruszek był w mieście prawdziwą legendą i wyposażył w sprzęt sportowy praktycznie każdego dzieciaka, który grał w hokeja, piłkę nożną lub baseball. Kiedyś sam grał w hokeja i nawet prawie udało mu się przejść na zawodowstwo, zanim poważny wypadek samochodowy odebrał mu nie tylko marzenia, ale też prawą nogę.

– Billie! Słyszałem, że wróciłeś z Europy. – W kąciakach jego niebieskich oczu pojawiły się kurze łapki, gdy usta ułożyły się w lekki uśmiech. Mężczyzna zdawał się w ogóle nie starzeć i odkąd Billie pamiętała, wyglądał, jakby zbliżał się dopiero do sześćdziesiątki.

W jego oczach dostrzegła życzliwość, ciepło i... coś jeszcze, dzięki czemu jego rysy bardziej złagodniały – być może poczucie pewnej więzi, przymierza między osobami, których marzenia zostały zbyt szybko roztrzaskane.

– Wróciłam przed kilkoma dniami. – Billie wsunęła pasmo kruczoczarnych włosów za ucho, po czym włożyła dłonie do tylnej kieszeni jeansów. Nie lubiła rozmawiać o Europie, a zwłaszcza o Szwecji, a już szczególnie o wstrząsie mózgu, który wszystko zakończył.

Staruszek patrzył na nią, jakby czegoś oczekiwał.

– Ja, ach... wolę się nie wychylać.

– O – zdziwił się pan Talbot. – Oczywiście. – Wziął łyżwy i odchrząknął. – Jak się miewa twój tato?

– Wydaje się, że dobrze. – Co było wierutnym kłamstwem.

Pan Talbot przyjrzał się jej bystrze znad okularów.

– Yhy... a dziadek? Nie widziałem Herschela od kilku tygodni.

Billie się uśmiechnęła.

– Dobrze. Jest zajęty ulami i, cóż... – Wzruszyła ramionami.
Niańczeniem.

– Rozumiem. – Nie odrywał jednak od niej wzorku, przez co przeszło jej przez myśl, że Frank Talbot może widział aż za wiele.

Rozejrzała się.

– Wow. Nic się tu nie zmieniło. – Rzędy sprzętu do hokeja okupowały cały środek sklepu, a ścianę po jej lewej zajmowały kije o różnej długości i w różnych kolorach. Łyżwy i kaski znajdowały się po prawej, zaś rzeczy związane ze sportami pozasezonowymi – baseballlem, lacross'em i piłką nożną – zostały upchnięte w kącie.

Pan Talbot się zaśmiał.

– Tak, moja żona twierdzi, że nie lubię zmian. – Przebiegł palcami po płozach. – Trzeba je naostrzyć.

Billie przytaknęła.

– Zwłaszcza lewą. Uszkodziłam wewnętrzną krawędź, kiedy ostatnim razem... – Jej głos się załamał. Odchrząknęła. – Byłam na lodzie.

– W porządku. – Mężczyzna wziął łyżwy i ruszył w kierunku zaplecza, gdzie stała maszyna do ostrzenia. – Nie zajmie mi to dłużej niż kilka minut.

Billie odprowadziła go wzrokiem, po czym westchnęła ciężko. Przeniosła wzrok na ścianę za kasą. Kiedy zobaczyła, co tam się znajduje, poczuła ucisk w piersi, serce tak bardzo jej przyspieszyło, że aż jej policzki zrobiły się czerwone. Całą powierzchnię pokrywały ramki ze zdjęciami i wycinkami z gazet, z których duża część dotyczyła nie kogo innego, a jej samej. Była kiedyś złotą dziewczyną New Waterford, chociaż przypuszczała, że ta korona już nigdy nie spocznie na jej głowie.

Odkąd ojciec pierwszy raz włożył łyżwy na jej nogi, od razu było jasne, że będzie w tym dobra. Nigdy jednak nie chciała uprawiać jazdy figurowej, jak wiele innych dziewcząt, czy grać w ringette. Od początku upodobała sobie hokej. Większość ludzi zgodnie uważała, że gdyby Billie urodziła się z parą jaj, grałaby w Narodowej Lidze Hokeja. Było jednak jak było, dlatego pod-

piślała kontrakt z zawodową szwedzką drużyną męską i jako jednej z czterech kobiet pozwolono jej grać w lidze. Tamtejszy hokej nie był tak agresywny jak w Północnej Ameryce, niemniej poziom umiejętności był imponujący.

Była fenomenem.

Tak o niej mówiono.

Jakimże ironicznym zwrotem akcji okazał się fakt, z którego powodu zakończyła się jej kariera. Otóż stuosiemdziesięciocentymetrowa szwedzka zawodniczka, również bez jaj między nogami, dopadła Billie na zakręcie, mocno uderzając ją od tyłu. To z kolei poskutkowało wstrząsem mózgu, który przekreślił jej genialną przyszłość w hokeju.

Dwukrotnie reprezentowała kraj na igrzyskach olimpijskich i grała w hokeja na studiach, zanim wyjechała do Europy. A teraz znowu była tu, w domu. Wróciła do New Waterford.

Jej kariera dobiegła końca, chociaż miała dopiero dwadzieścia cztery lata.

Billie odeszła od kasy i zbliżyła się do kijów. Wbijiała wzrok w kolorową kolekcję tak długo, dopóki nie złała jej się przed oczami w mieszaninę barw. Dopóki dzwonek nad drzwiami nie przykuł jej uwagi, przez co natychmiast od razu się spięła. Miała dość wpadania na ludzi, których znała całe swoje życie i oglądania współczucia, które malowało się na ich twarzach. Zaledwie wczoraj Joanne Fenmore gdakała niczym kwoka, gdy Billie wpadła na nią w Mini Marcie, w którym płaciła za paliwo.

– Och, moja droga, pobladłaś. Na pewno nie chcesz na chwilę usiąść?

– Nic mi nie jest, proszę pani.

– Ale nie wyglądasz dobrze, moja droga. Nie mam nic przeciwko. Na zapleczu jest sofa, a przed chwilą zaczęło się „Koło fortuny”.

– Naprawdę dobrze się czuję. Do czwartej rano oglądałam „The Walking Dead”. Wyglądam okropnie, ponieważ jestem zmęczona, a nie dlatego, że mam uszkodzony mózg.

Billie skrzywiła się na to wspomnienie i sięgnęła po najbliższy kij – czerwony, z biegnącymi wzdłuż boku czarnymi płomieniami.

– Barker? Słyszałem, że wróciłaś.

Zamarła i zrobiła niezadowoloną minę. Znała ten głos. Znała tę nosową chrypę, która przyprawiała ją o ciarki. Billie westchnęła i zakłęła pod nosem. *Poważnie?* Miała użerać się z Sethem Longwoodem tak wcześnie i to w sobotni poranek? Dziwnym trafem wcale jej *nie* zdziwiło, że Longwood wciąż mieszkał w New Waterford... i niewątpliwie dalej z rodzicami.

Nie żebym była lepsza.

– Hej, Seth. – Nie odwróciła się w jego stronę, za to spojrzała na zaplecze, licząc na to, że Longwood da jej spokój. Był upierdliwy przez większość jej nastoletnich lat. O rok starszy od niej, miał niewątpliwie dryg do hokeja – tylko że nie tak znaczący jak Billie – i bardzo mu się to nie podobało.

W tamtych czasach był pierwszorzędnym dupkiem i Billie wątpiła, że się zmienił, kiedy jej tu nie było.

Brzęk płóz o kamień zasygnalizował, że pan Talbot nie skończył jeszcze z jej łyżwami. Billie opuściła więc ręce wzdłuż boków i westchnęła. Trudno. Równie dobrze może mieć to już z głowy.

Odwróciła się i zamarła, gdy dostrzegła, że w sklepie jest nie tylko Seth, ale też inny mężczyzna.

Tak jak się tego spodziewała, Seth się nie zmienił. Nie miał już co prawda pryszczu na policzkach, tylko pozostawione po nich głębokie blizny. Natomiast szeroki, wielokrotnie złamany nos, duże brązowe oczy, krzaczaste brwi i cienkie, opadające na nie piaskowe włosy pozostały takie same. Miał mniej niż sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, więc był niższy od mężczyzny obok, ale nadrabiał budową przypominającą solidną ścianę. Podsumowując, był współczesnym neandertalczykiem.

Jednak to jego towarzysz sprawił, że zamarła niczym manekin, z żadnym mądrym słowem do powiedzenia i z cholernym strachem wymalowanym na jej twarzy.

Logan Forest.

Wysoki, ciemnowłosy, przystojny jak diabli, Logan Forest.

On w przeciwieństwie do Setha był jak dobre wino, któremu czas tylko dodaje walorów smakowych.

Tak, pan wysoki, ciemnowłosy i przystojny jak diabli Logan Forest, o którym fantazjowała, gdy była nastolatką. Stał teraz niedaleko niej, przyglądając się jej uważnie i intensywnie tymi niesamowitymi niebieskimi oczami. Cholera, były tak piękne, jak zapamiętała. Billie mocniej się zarumieniła, kiedy wspomnienia uderzyły w nią ze zdwojoną siłą.

Logan Forest, mężczyzna, który....

– Billie-Jo Barker. – Seth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Zagotowało się w niej, kiedy wypowiadał jej imię, jakby była jakąś prowincjonalną dziewczuchą.

– Jak się patrzy – ciągnął. – Nigdy bym nie pomyślał, że zobaczę cię jeszcze kiedyś w New Waterford.

Ton głosu mężczyzny wyrwał ją z zamyślenia, więc oderwała wzrok od Logana i spojrzała na Setha.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam – powiedziała cierpko.

– Nie szkodzi. – Seth ostentacyjnie zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy i szerzej uśmiechnął się z aprobatą, kiedy ona w odpowiedzi spiorunowała go wzrokiem. – Wcale nie jestem rozczarowany. Prawdę mówiąc, stwierdziłbym wręcz, że tutejsze widoki poprawiły się o sto procent. Bez tego całego stroju do hokeja wyglądasz jak Bobbi albo, cholera – wyszczerzył się, jakby miał jej właśnie powiedzieć największy komplement na świecie – może nawet Betty.

Co za dureń.

– Zabawne, że tak się dzieje, kiedy jest się jedną z trojaczek – odpowiedziała, nie skrywając sarkazmu.

Zmrużył oczy.

– Zabawne, że koniec kariery sportowej pomaga nie wyglądać jak babochłop.

Billie zacisnęła dłonie w pięści i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, jednak ubiegł ją pan Talbot, który wrócił z zaplecza z jej łyżwami.

– Gotowe, Billie. Jak nowe.

Skinęła głową, minęła Seta i przeszła szerokim łukiem, nie chcąc zbliżyć się za bardzo do Logana Foresta. Pomimo upływu czasu, wciąż się przy nim cholernie denerwowała. Chryste, jej żołądek koziółkował i wirował na jego widok, jakby znowu była nastolatką.

Logan milczał, gdy go mijała, chociaż czuła, że odprowadzał ją wzrokiem. Odsunęła pasmo włosów, które wpadło jej do oka i bardzo w tej chwili zapragnęła, żeby nie było tak gorąco. Dlaczego starsi ludzie podkrećali tak ogrzewanie?

– Longwood nie wie, co mówi. Dobrze wyglądasz, dzieciaku.

Serce Billie przyspieszyło. Głos Logana stał się głębszy, niż zapamiętała, bardziej wyrazisty i seksowny. Niczym whisky z lodem. Jego właściciel był od niej starszy o pięć lat, co, jak przypuszczała, przesądziło o jego udziale w jej głupich, młodzieńczych fantazjach, gdy miała osiemnaście lat, a on dwadzieścia trzy. Teraz, jako trzydziestolatek, był już w pełni mężczyzną, w każdym tego słowa znaczeniu.

Spojrzała na niego, mając nadzieję, że jej rumieniec trochę zbladł.

– Dzięki – mruknęła.

Teraz pomyślała sobie, że prezentował się raczej jak król wszystkich mężczyzn.

Ciemne włosy miał wilgotne przy kołnierzu skórzanej kurtki, jakby niedawno wyszedł spod prysznicy, a w powietrzu wyczuła korzenną woń. Mężczyzna pachniał równie dobrze jak wyglądał.

Również to się nie zmieniło.

Z przyzwyczajenia wzięła rolkę taśmy monterskiej, sznurówki i czekała, aż pan Talbot podliczy jej zakupy.

– Co więc teraz porabiasz? – Seth stanął przy niej i patrzył na nią, uśmiechając się drażniaco. Billie była wysoka jak na kobietę, w samych skarpetach miała sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale rano włożyła buty Bobbi, więc...

– Cieszę się, że jestem o jakieś pięć centymetrów wyższa od ciebie – odparła.

Usłyszała, jak Logan się zaśmiał, a tymczasem jej oczy powędrowały w kierunku pana Talbota. W jego spojrzeniu pojawiły się iskierki, kiedy podliczał jej zakupy.

Seth spojrzał na nią, wyraźnie niezadowolony.

– Zabawne – mruknął. Cofnął się o krok, robiąc jej więcej miejsca.

– Będzie równo szesnaście dolarów – oznajmił pan Talbot.

Billie wyciągnęła z tylnej kieszeni dwudziestkę i położyła ją na ladzie, zauważając jaskrawopomarańczową ulotkę przy kasie. Wzięła ją do ręki i szybko przeczytała.

Wytuszczonymi literami napisano na niej informację o Piątkowych Wieczorach Hokeja.

– Co to? Nowa liga w mieście? – zapytała Billie, unosząc brwi.

Pan Talbot spojrzał znad okularów i powoli kiwnął głową.

– Dokładnie. Coś zupełnie nowego. Mamy teraz dwa lodowiska, więc często któreś jest wolne. Kilkoro miejscowych chłopaków zorganizowało ligę.

– Bezkontaktową?

Pan Talbot ponownie przytaknął, chociaż tym razem lekko zmrużył oczy.

– Rywalizacja tak, ale bezkontaktowo.

Przeszył ją radosny dreszcz, gdy bawiła się w rękach pomarańczową ulotką.

– U kogo można się zapisać?

– Dlaczego pytasz? – wtrącił się Seth. – Przecież nie możesz grać.

Nie zwracała na niego uwagi.

– Są jakieś ograniczenia wiekowe?

Pan Talbot spojrział na mężczyzn stojących za nią i odchrząknął. Wsunął okulary na nos i jeszcze raz przytaknął.

– Wydaje mi się, że przedział jest od dwudziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat.

Seth znów się do niej zbliżył, przez co pomyślała, że będą musieli porozmawiać o przestrzeni osobistej. Facet był wyraźnie tępy.

– Nie możesz grać, Barker – powiedział zupełnie nowym tonem, patrząc na nią surowo. – Zgłupiałas przez ten wstrząs mózgu?

Billie się odwróciła.

– I uważasz tak dlatego, że...?

– To liga dla *mężczyzn*, dziewczynko. Jeśli nie wyrosły ci jaja, to nie mamy o czym rozmawiać. – Uśmiechnął się szeroko i zerknął na milczącego Logana. – Chyba że w Szwajcarii zdarzyło się coś jeszcze. Może przeszłaś operację?

– Szwecji – mruknęła ostrożnie, rozważając dostępne opcje.

– Co? – warknął Seth.

– Grała w drużynie Northern Hammers w Szwecji – wtrącił Logan.

– Wszystko jedno. – Seth zabrał jej ulotkę i próbował ją onieśmielić spojrzeniem. Nawet wypiął pierś, żeby wzmocnić efekt, ale w rezultacie tylko pokazał, że zaokrąglił się w pasie. – To drużyna męska – dodał, machając jej ulotką przed oczami.

– Nie zostało to określone.

Szeroko otworzył oczy.

– Co ty, u licha, pleciesz?

Billie oparła się o ladę, dobrze się bawiąc.

– Na ulotce nie ma informacji o płci zawodników.

Seth zerknął na Logana i zmarszczył brwi.

– Co ona, u licha, plecie?

Logan wziął ulotkę z lady i się przyjrzał. Wzruszył ramionami.

– Ma rację.

Seth spiorunował ją wzrokiem.

– Nieważne. Nawet nie myśl, że zagrasz w naszej lidze. – Pokręcił głową. – Nie ma mowy.

Pan Talbot odchrząknął i się pochylił.

– No już, już, Seth, nie ma powodu, by gotować się ze złości. Billie-Jo tylko nabija cię w butelkę.

Billie przeniosła wzrok z pana Talbota na Setha, a następnie zatrzymała go na Loganie, który miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Z jakiegoś powodu nagle zapragnęła poznać jego zdanie. Bez namysłu otworzyła usta, a złość wyparła wcześniejszy stres.

– Co sądzisz, Forest?

Logan zastanawiał się dłuższą chwilę, jakby dobierał właściwe słowa. Tymczasem ona, wykorzystując ten moment, skupiła wzrok na jego ustach. Przepysznych, pełnych wargach.

Przez chwilę zakręciło jej się w głowie i przestała słyszeć dźwięki, co na pewno było skutkiem ubocznym wstrząsu mózgu. Poczowała, że skóra, która już wcześniej mocno się nagrzała, teraz zaczęła ją palić, a na czoło wystąpił pot.

Logan poruszał ustami. Spomiędzy jego warg dobywały się słowa, tyle że Billie nie miała pojęcia jakie. W myślach zobaczyła, jak przesuwają tymi ustami po jej szyi, zmierzając w dół... może nawet o wiele niżej. Musiała z trudem przełknąć ślinę, kręcąc głową, by wyrzucić z niej ten kuszący obrazek.

A potem wszystko nagle wróciło i uświadomiła sobie, że trzej mężczyźni wpatrują się w nią intensywnie.

– Yyy. – Oderwała wzrok od Logana. – Nie usłyszałam, co mówiłeś.

Co, u licha, miał w oczach? Jakąś supermoc czy coś? Robił sztuczki w stylu Clarka Kenta, przez które odbierało jej rozum?

– Dobrze się czujesz? – Logan zbliżył się do niej o krok, więc uniosła rękę, by się zatrzymać.

– Nic mi nie jest. Tylko cię nie usłyszałam.

– Powiedziałem, że teoretycznie masz rację. W zasadach nie ma żadnych klauzul ani ograniczeń dotyczących płci. Nawet nie pomyśleliśmy, żeby takie wprowadzić.

– Gdybym zatem chciała grać w piątki w hokeja, nic nie stanęłoby mi na drodze?

Logan pokręcił głową.

– Nic a nic.

– Billie-Jo – odezwał się łagodnie Frank Talbot. – To liga piwna i grają w niej chłopaki, które mają określone poglądy. Dlaczego chciałabyś brać w tym udział? – W jego głosie pobrzmiwało subtelne, acz wyczuwalne ostrzeżenie.

Ponieważ hokej to moje życie, a teraz tak jakby nie mam nic do roboty.

– Poza tym – ciągnął pan Talbot – dwa miesiące temu miałaś poważny wstrząs mózgu. Naprawdę uważasz, że powinnaś wrócić na lodowisko?

– Nic mi nie jest, proszę pana. Poza tym gra jest bezkontaktowa. Poradzę sobie. – *Będę się trzymać z dala od zakrętów.*

– Ale dlaczego chcesz grać w lidze piwnej? To zdecydowanie nie twój poziom – naciskał sprzedawca.

– Hej, Frank – wycodził przez zęby Seth. – Nie umniejszałbym tak szybko umiejętności chłopaków z ligi. Kilku z nas grało z trudnymi przeciwnikami z innych drużyn. Mamy utalentowanych zawodników. – Następnie zwrócił się do Billie: – Tylko nie rozumiem, dlaczego ona chce z nami grać.

Billie uśmiechnęła się do niego słodko.

– Ponieważ mogę.

Seth cały poczerwieniał, wydał policzki jak ryba rozdymka. Pokręcił głową.

– Nie ma mowy. Zmiażdżymy cię.

Stare gadki.

– Czyżby? – Billie zmierzyła go wzrokiem. – Musiałbyś mnie najpierw dogonić i wiesz, co myślę? Uważam, że boisz się wpuścić mnie do swojego... – urwała, by prychnąć – ...klubu dla chłopców, ponieważ nie możesz się pogodzić z tym, że zawsze byłam od ciebie lepsza.

– Bzdury – wycedził Seth. – Nie może... cholera, nie ma mowy... Chłopcy się na to nie zgodzą.

Billie zerknęła na Logana, a ten wzruszył ramionami.

– Szukasz problemów, Billie, ale z tego, co widzę, nikt cię nie powstrzyma.

– O Boziu – szepnął pan Talbot.

– Dobrze więc. – Pierwszy raz od powrotu do domu Billie poczuła iskrę w sercu. Było to bardzo przyjemne. Tak przyjemne, że, prawdę powiedziawszy, zrobi wszystko, żeby to uczucie nie odeszło.

– Chwila – podjął ostatnią próbę Seth. – Jesteś za młoda. Zasady mówią, że musisz mieć co najmniej dwadzieścia pięć lat, a, jeśli mnie pamięć nie myli, masz mniej.

– Już niedługo – Billie odparła radośnie. – W przyszły piątek kończę dwadzieścia pięć lat.

– Cholera – powiedział ostro Seth.

Kobieta zwilżyła wargi językiem, ciesząc się tym małym zwycięstwem.

– W piątek trzynastego. Stosownie, nie sądzisz?

Seth spojrzał na nich wszystkich ponuro, nim ruszył w kierunku oślepiającego słońca, które czekało na niego na zewnątrz.

– Co za bzdury – rzucił, wychodząc.

Billie cieszyła się dokładnie przez pięć sekund – wystarczająco długo, by pan Talbot co najmniej dziesięć razy mruknął: „o Boziu” i wystarczająco długo, by Logan zbliżył się do niej o dwa kroki i jego zapach wdarł się do jej świadomości.

Podał panu Talbotowi kopertę.

– Są w niej zgłoszenie i czek. – Urwał na chwilę, zwracając się do Billie. – Miło cię znów widzieć, i muszę przyznać, że twoje nastawienie jest imponujące, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Nie każdy potrafi docenić prawdziwy talent i czasami faceci wolą pobyc po prostu we własnym gronie. I tylko tyle, niemniej bywają przewrażliwieni w tej sprawie.

Miała wrażenie, że chyba całą *wieczność* patrzył jej w oczy, po czym kiwnął głową do pana Talbota. Billie spoglądała za oddalającym się długim, opanowanym krokiem mężczyzną. Już raz tak od niej odszedł, choć wtedy jego chód nie był tak spokojny, a ona...

– Naprawdę to zrobisz? – zapytał nagłaco pan Talbot.

Billie-Jo Barker przytaknęła i sięgnęła po długopis.

– O tak. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Gdzie mogę się zapisać?

Pan Talbot przeczesywał ręką sztywne włosy na czubku głowy, gdy rozbrzmiał dzwonek przy drzwiach. Do sklepu weszło kilkoro klientów, w tym Mike Walker, właściciel Walker's Hardware, lokalu dogodnie położonego przy Talbot Sports.

Przeważnie życzliwą twarz mężczyzny znaczył teraz grymas i nawet się nie przywitał. Mike Walker uniósł gęste brwi, piorunując Franka wzrokiem i mrużąc oczy.

– Co to za pogłoski o tym, że kobieta będzie grała w naszej lidze?

– O Boziu – mruknął do nikogo konkretnie Frank Talbot, po czym zmówił krótką modlitwę.

Rozdział 2

– A czy Logan Forest kiedykolwiek się ożenił?

Billie nałożyła sobie hojną porcję brokułów, po czym podała miskę siostrze. Unikała wzroku Bobbi, a zamiast tego dołała sobie wina i uniosła kieliszek niby w toaście do dziadka.

Herschel Barker, wciąż w białym kombinezonie i z wyraźnymi śladami brudu na ubraniu po pracy na zewnątrz, również uniósł lampkę, po czym wypił merłota duszkiem, jakby osuszał kufel piwa. Billie uśmiechnęła się szerzej, odstawiając kieliszek. Barkerom nie było dane być ludźmi z klasą – ponownie skierowała wzrok na siostrę – bez względu na to, jak bardzo Bobbi próbowała to zmienić. Biorąc pod uwagę, że trzem siostrom dodano identyczny człon do imienia: Bobbi-Jo, Betty-Jo i oczywiście Billie-Jo, cóż... można powiedzieć, że od urodzenia miały pod górkę.

Siostra Billie bawiła się wędzonym łososiem na swoim talerzu. Jej idealnie ścięte na boba włosy zawirowały przy podbródku, gdy powoli, grzecznie i dokładnie przeżuwała. Billie nie miała pojęcia, kiedy siostra przeszła przemianę z łobuziary w skostniałą tradycjonalistkę, ale była pewna, że ta zmiana jej się nie podobała. Przy jej ostatniej wizycie w domu Bobbi nie była aż taka sztywna.

Teraz umawiała się z Geraldem Dooleyem, najnudniejszym, najbardziej pedantycznym mężczyzną na ziemi. Jasne, był przystojny i miał kasy jak lodu, ale... uch, w ogóle nie pasował do Bobbi. Miał taki styl ubierania, jaki sam był, czyli nudny, a chodził tak prosto i tak nienagannie trzymał plecy, że Billie była pewna, że miał coś długiego i twardego w...

– Logan Forest? – zapytała powoli Bobbi, jakby imię pozosta-
wiło niesmak. – Myślałam, że to Betty za nim latała.

Billie nie odpowiedziała, ponieważ wspomnienie o siostrze
wystarczyło, by skurczył jej się żołądek.

Bobbi uniosła profesjonalnie wywoskowane brwi i przeniosła
wzrok na Geralda, który przyglądał się właśnie Billie, jakby była
przybyszem z innej planety.

– Logan Forest nigdy się nie ożeni. Tacy jak on nie biorą ślu-
bu. Za bardzo lubią wolność. – Bobbi urwała, tak mocno mrużąc
przy tym oczy, że piwne tęczówki zniknęły jej pod powiekami.
– Dlaczego mamy o nim rozmawiać, kiedy możemy dyskutować
o twoim postrzelonym pomysłe, żeby grać w męskiej lidze?

Billie odsunęła talerz, mając świadomość, że nawet dziadek jej się
teraz przyglądał. Herschel włożył czapkę z daszkiem, wziął butelkę
wina i rozsiadł się, jakby miał oglądać pokaz sztucznych ogni. Nie
ma to jak dobra sprzeczka w rodzinie Barkerów, do których docho-
dziło zawsze, gdy w domu przebywała więcej niż jedna z trojaczek.

Tylko że Billie lekko bolała głowa, więc nie miała w tej chwili
ochoty na awanturę z siostrą, a przynajmniej nie wtedy, gdy Ge-
rald Dooley patrzył na nią jak na idiotkę.

– To nic takiego, Bobbi. To tylko hokej.

Siostra prychnęła – *naprawdę prychnęła* – po czym upiła łyk
wina i spojrzała na swojego *chłopaka*, jakby pytała go wzrokiem,
czy też to słyszał.

– Śmiem się nie zgodzić. – Bobbi pokręciła głową. – Dziś u fry-
zjera mówiono tylko o tym. Musiałam nawet zbesztać dziewczynę
myjącą mi włosy i to *dwa* razy, ponieważ tak była zajęta paplaniem
o tobie, że nie zauważyła, że szampon wpadł mi do oka.

– Ciężko mi w to uwierzyć – odparła Billie.

– Cóż, uwierz. Byłaś w Talbot Sports o dziewiątej, a do połu-
dnia połowa New Waterford już wrzała. – Siostra się nachyliła.
– Nie masz już piętnastu lat, Billie. Kobiety nie grają w męskiego
hokeja. To jest takie... Boże, złe i do tego głupie.

Surowa ocena siostry bardzo zraniła Billie. Była pewna, że Bobbi zrozumie jej pragnienie, pasję i potrzebę, żeby grać. Hokej był dla niej ważny, był czymś, co sprawiało, że czuła, że żyje. Dryfowała bez kotwicy, odkąd wyrzucono ją z drużyny i wysłano do domu.

Stała się uszkodzonym towarem. Nieużytecznym. Pozbawionym szans na sukces. Niepotrzebnym.

– Bobbi ma rację – wtrącił Gerald. – Poza tym gdzie będziesz brała prysznic?

Obie siostry spojrzały na mężczyznę i posłały mu „to” spojrzenie, przez które odchrząknął i niemrawo się uśmiechnął.

– Żartowałem. – Zaczął się wycofywać. Oczywiście, że nie brałaby prysznica z mężczyznami... to niestosowne.

– Ty tak na poważnie? – prychnęła Billie. Ten gość naprawdę był prawnikiem?

– W mojej opinii – podjął kolejną próbę Gerald Dooley – lepiej spożytkowałabyś czas, szukając pracy. – Posłał jej znaczące spojrzenie. – Może uda mi się coś ci znaleźć w kancelarii, możliwe, że niedługo będą kogoś szukali.

– W mojej opinii... *Gerry* – powiedziała słodko Billie – to, czy pracuję, i co robię ze swoim życiem, nie jest twoją sprawą.

Poza tym miała trochę odłożonych pieniędzy. Jasne, nie utrzyma się z nich do końca życia, niemniej jej agent włożył dużo wysiłku w to, żeby załatwić jej sporo wystąpień w reklamach, więc wystarczy jej środków, dopóki nie zdecyduje, czym chce się zająć.

Opcji było tak naprawdę wiele, z tym że żadna obecnie nie wydawała się interesująca.

– Nie musisz być taka chamska, Billie. – Bobbi wyraźnie się wściekła. Zarzuciła swoimi gęstymi włosami z takim rozmachem, że idealnie wyprostowane pasma opadły na jej kremową skórę niczym jedwabna kurtyna. Palcami zakończonymi szkarłatnymi paznokciami tak mocno objęła nóżkę kieliszka, że knykanie jej pobielały.

Dobrze. Billie wołała wkurzoną wersję siostry niż tę sztywną żonę ze Stepford, którą zastała, gdy wróciła do domu. A Bobbi jeszcze nawet nie wyszła za mąż – Billie spiorunowała Geralda wzrokiem – *jeszcze*.

Billie odsunęła się z krzesłem i wzięła kieliszek wina.

– Nie mam na to teraz ochoty.

– Śmiało. Zwiej jak zawsze. – Idealna postawa siostry zaczynała się kruszyć. Uniosła odrobinę głos i rzuciła serwetkę na talerz.

– Spokojnie, dziewczyny – odezwał się Gerald.

– Cicho – syknęła Bobbi, po czym spojrzała wilkiem na siostrę. Gerald uniósł brwi, jednak zamilkł. *Stabeusz*.

– Zwiąć? Co to ma znaczyć? – Billie wstała. Jak, u licha, normalna rodzinna kolacja przerodziła się w taki bałagan i to w pięć minut? Na pewno pobiły jakiś rekord.

– No błagam – powiedziała Bobbi. – Uciekałaś stąd, odkąd pamiętam. Od dnia, w którym pierwszy raz włożyłaś łyżwy na nogi.

– Uważaj, Bobbi. Zaczyna przez ciebie przemawiać, o, no nie wiem... odrobina zazdrości.

– Zazdrości? Tobie niby zazdroszczę?! – Siostra znów prychnęła i teraz ona również podniosła się z krzesła. Stały twarzą w twarz, niemal identyczne, a jednak jeszcze nigdy tak wiele ich nie dzieliło. Billie starała się stłumić narastającą w niej urazę. Skąd się wziął ten gniew? Bobbi nigdy nie zachowywała się tak protekcyjnie ani wrednie.

Jasne, bywała prawdziwą suką, ale nigdy nie udawała takiej świętoszki. Dłonie mrowiły Billie, gdy odstawiła kieliszek i wyprostowała plecy. Nadszedł czas, by zrzucić siostrę z tego piedestału, na którym się postawiła, jednak dziadek by jej nie darował, gdyby potłukła zastawę zmarłej babci.

– Bobbi, nie chcę ci tego wytykać, ale twoja skóra robi się zielona, tylko nie jest to ładny odcień szmaragdu czy czegoś równie

urokliwego. – Billie przymierzała się do śmiercionośnego ciosu. – Przypomina bardziej wymiociny... wiesz ten, kolor zwany zazdrością.

Bobbi posiniała z gniewu. Gdyby była smokiem, z jej uszu dobywałyby się, niszczący wszystko w swoim zasięgu, dym.

– Chyba sobie żartujesz. – Bobbi obeszła stół. Dopasowana czarna, koszula naciągnęła się jej na klatce piersiowej, gdy głośno nabierała powietrza, aż materiał lekko rozchodził się między guzikami. – Dlaczego *miałabym* ci zazdrościć? – Głos siostry zrobił się bardziej piskliwy. – Jestem oczywiście z ciebie dumna. Brałaś udział w igrzyskach olimpijskich...

– Dwóch igrzyskach – Herschel dodał i uniośł dwa palce. Powoli nimi pomachał, po czym oparł łokcie na stole. – Dwóch – zaznaczył jeszcze raz, puszczając oko.

– Wszystko jedno, dziadku. – Bobbi nie dawała się powstrzymać. – Chodzi mi o to, że masz swoje sukcesy na koncie, Billie, ale to było dawno temu, a teraz przyszedł czas, by spoważnieć. Miałaś swoją radochę i szczerze...

– Tak. – Serce Billie znów biło szybko i czuła nie takie znów lekkie zawroty głowy. Żołądek ściśnięty w węzeł mocniej się skurczył. – Jak najbardziej bądźmy szczerzy, kontynuuj.

Bobbi znów uniosła brwi w taki sposób, że Billie zacisnęła zęby.

– Dobra. Będę brutalnie szczerą.

Zapadła cisza, gdy wszyscy skupili się na Bobbi. Ona z kolei zerknęła na Geralda, jakby potrzebowała zgody na zabranie głosu, przez co Billie zrobiło się tak niedobrze, że niemal czuła, że się dławi. Kiedy Dooley kiwnął głową, jakkolwiek nieznacznie, Billie zacisnęła dłonie w pięści i krzyknęła. *Dlaczego tu jesteś? Coś ty zrobił mojej siostrze?*

Żadne słowa jednak się z niej nie wydobyły.

– Jak już mówiłam, wyszalałaś się, więc nadszedł czas, byś wyoroślała. Mam już dość bycia jedyną odpowiedzialną z tro-

jaczek Barker. Mam dość tego, że Betty co kilka miesięcy gdzieś wybywa i nigdy nie wiadomo, kiedy wróci. Gdy księżniczka zaszczyca nas swoją obecnością, śpi całymi dniami, a nocami imprezuje. Jest jak cholerny wampir. Jeśli chce się wyprowadzić... to niech już się wyniesie.

Billie otworzyła usta, ale siostra nie dała jej dojść do słowa.

Bobbi wyrzuciła ręce w powietrze.

– I nie waż się powiedzieć, że przez cały czas pracuje jako modelka. Nie wydaje mi się, by przez ostatnie pół roku chociaż raz miała płatną robotę. Obie wiemy, że jej nos nie jest czysty.

Serce Billie mocniej się ścisnęło, głównie dlatego, że siostra mówiła prawdę.

– Jestem wściekła, że przez lata miałam nieobecnego ojca, ponieważ zawsze gdzieś z tobą jeździł. – Znów wyrzuciła ręce przed siebie. – Do Kanady na turniej hokeja. Później na kolejny do Waszyngtonu. – Głos Bobbi robił się zachrypnięty. – Hej, polećmy do Timbaktu, a przy okazji przepuścimy kasę na studia na głupie marzenie, z którego została ci tylko zmarnowana szansa na dobre wykształcenie, urwana kariera w Europie i ciało, któremu nie możesz zaufać.

Do oczu Billie napłynęły łzy, którym nie zamierzała pozwolić wypłynąć.

– Bliźniaczki! – Wszyscy spojrzeli na dziadka. – Dość tego!

Gerald wydawał się nieco zmieszany, ale Billie nie zamierzała wyjaśniać mu teraz, że dziadek zawsze nazywał je bliźniaczkami, mimo że były de facto trojaczkami. Zdarzało się, że przez kilka tygodni nie zwracał się do nich po imieniu, tylko wołał: „bliźniaczko” albo „bliźniaczki”, w zależności od tego, do ilu wnuczek kierował swoje słowa.

Billie wbiła wzrok w siostrę, zupełnie pokonana.

– Co ci się stało? – zapytała szeptem. W Bobbi nie było nic miłego, zachęcającego. Billie czuła się, jakby patrzyła w lustro, w którym widziała siebie po utracie wszystkich uczuć, które czy-

niły ją człowiekiem. – Byłaś zabawna, przyjazna i... prawdziwa. – Z trudem przełknęła ślinę. – Byłaś ostrą laską. Nosilaś skórę, jeansy i przesadny makijaż. – Billie pokręciła głową, próbując zrozumieć. – Teraz jesteś jak porcelanowa lalka, masz manicure, nosisz dopasowaną spódnicę i – spojrzała na Geralda – trzyczę-dową garsonkę.

Przez chwilę Bobbi wpatrywała się w nią surowo. Oczywiście jej błyszczały.

– Życie się stało, Billie. Choroba taty się stała. Dom i wiążące się z nim rachunki się stały. *To mi się stało*. Podczas gdy Betty reklamowała bieliznę i bikini, a ty spełniałaś w Europie swoje marzenie, ja byłam tutaj, opiekowałam się tatą i dziadkiem. – Urwała. – A w międzyczasie chodziłam do szkoły wieczorowej.

– Nie miałam pojęcia, że tak zgorzkniałaś.

– Nie chodzi o zgorzknienie. – Bobbi wydawała się rozdrażniona. – Nie rozumiesz. W życiu większości normalnych ludzi nie chodzi o spełnianie marzeń. Chodzi o zwykłą pracę, która daje pieniądze, żeby mieć co postawić na stole i za co opłacić rachunki. Chodzi o stąpanie twardo po ziemi. Nie każdy pragnie sięgnąć gwiazd, bez względu na to, co mówił ci tata. Ja nie. Moje gwiazdy są tutaj. W tym domu. W tym miasteczku, z którego nigdy nie wyjadę.

– Nie z mojej winy zostałam. – Billie ciężko oddychała.

– Ktoś musiał zostać – odcięła się Bobbi. – Więc padło na mnie. Jako jedyna zachowałam się odpowiedzialnie i do szalu doprowadza mnie, że rozczulasz się nad sobą z powodu głupiego hokeja. Wydawało ci się, że zawsze będziesz grać? – Kobieta z obrzydzeniem pokręciła głową. – Masz dwadzieścia pięć lat i nie ukończyłaś studiów, ponieważ rzuciłaś je, by przeprowadzić się do Europy i gonić za karierą. Poszłaś ścieżką wiodącą do pieniędzy, która w pewnym momencie się skończyła i z której wyleciałaś prosto w krzaki, gdy tylko trzepnęłaś głową w te bandy.

Billie była tak oszołomiona, że ledwo formułowała słowa.

– Myślisz, że grałam dla pieniędzy? – Czy siostra naprawdę nie rozumiała, co było dla niej motorem napędowym?

– Tak. Pieniądze i chwała idą ze sobą w parze, a ty się w nich pławiałaś, dopóki mogłaś. Tak samo Betty. Obie zawsze byłyście w centrum uwagi i nie myślałyście o tym, jak to będzie, kiedy to minie. Teraz wróciłaś do domu z niczym, czym mogłabyś wynagrodzić rodzinie lata poświęceń.

Nie rozpłacz się. Nie waz się rozpłakać.

Słowa brzmiały w głowie Billie niczym mantra. Powtarzała je raz za razem. Kiedy to nie pomogło, skupiła się na idealnie wyprostowanej i wycieniowanej grzywce swojej siostry.

Oddychaj. Nie płacz.

– Może uraz głowy wyrządził więcej szkód, niż ocenili to lekarze. Zrozum, nie jestem o ciebie zazdrosna, Billie-Jo. Żal mi ciebie.

Te słowa niemal ścięły ją z nóg, ale Billie trzymała się, aż ryk w jej głowie ustał i czuła się wyzuta z wszelkich emocji, zupełnie jak podczas kary w ważnym meczu. Starła się wtedy sprawić, że wszystko zniknęło, dzięki czemu mogła się skupić na grze, tylko że tym razem, zamiast oddania strzału w kierunku bramki, próbowała ustać na nogach.

Przez długą chwilę przepaść między nimi wypełniała tylko cisza. Przepaść ogromną – szeroką i głęboką – niemal nie do pokonania.

Dziadek odchrząknął, patrząc na nią życzliwie – może nawet z odrobiną smutku – swoimi wyblakłymi, niebieskimi oczami, przez co Billie musiała odwrócić wzrok, żeby nie zalać się łzami. Nie było mowy, by dała siostrze taką satysfakcję.

Billie powoli wypuściła powietrze i sięgnęła po kieliszek. Dziadek podał jej opróżnioną do połowy butelkę, którą wzięła bez wahania, mimo że dzisiejszego bólu nie ukołaby nawet skrzynka wina.

– No cóż. Nie mam pojęcia, jak rozmowa o męskim hokeju przerodziła się w dyskusję na temat mojego smutnego życia, ale

dziękuję za... szczerość, Bobbi. – Przełknęła ślinę. – Bardzo ją doceniam. – Billie odsunęła się o krok od stołu. – O, i Gerry?

Stojący od pięciu minut przy wyjściu Gerald Dooley, niepewny, czy ma uciec od szaleństwa Barkerów, czy jeszcze chwilę zostać, spojrzał na nią odrobinę znerwicowany.

– Masz rozpięty rozporek i choć dobrze wiedzieć, że dobrałeś bokserki pod kolor koszuli, wołałabym ich nie widzieć.

Billie zatrzymała się przy dziadku i lekko pocałowała go w policzek. Złapał ją powykręcaną, ogorzałą od słońca i wieku dłonią za nadgarstek.

– Nie jest jej łatwo z waszym tatą. Bobbi nie chciała tego powiedzieć.

– Kłamczuch – szepnęła.

Billie odsunęła się, choć bolało ją serce.

– Posiedzę przy tacie. – Spojrzała ponuro na siostrę, która obserwowała ją spod opuszczonych powiek i miała na tyle przyzwyczajenia, by nieznacznie okazać skrepowanie. – Mam nadzieję, że krzyki go nie zdenerwowały.

Mniej niż minutę później Billie weszła do zaciemnionej głównej sypialni znajdującej się na końcu korytarza na górze. Kruchość postaci przy oknie niemal złamała jej serce i przez chwilę w milczeniu obserwowała, jak mężczyzna czyta gazetę w miękkim świetle lampy stojącej na biurku.

Wydawało się, że skurczył się jeszcze bardziej od wczoraj, jeśli było to w ogóle możliwe. Billie pamiętała mierzącego prawie metr dziewięćdziesiąt mężczyznę jako dużego i krzepkiego – o szerokich ramionach, który nie szczędził jej przytulania. Miał wystarczająco pewności siebie, by samodzielnie wychować trzy córki i był na tyle surowy, by zrobić to na własnych warunkach. Był przy niej zawsze, kiedy tego potrzebowała.

Pierwszy raz w życiu zastanowiła się, czy naprawdę skradła większość jego czasu. I miłości.

Pokręciła głową. To niemożliwe, prawda?

W tym momencie przestał czytać, zerknął na nią, a gdy światło zagrało na jego ostrych rysach, serce skurczyło jej się w piersi. Kiedy się tak postarzał?

Smutek, który czuła, jeszcze się podwoił, przez co ból stał się niemal nie do zniesienia. Miała wrażenie, jakby zacisnęła się na niej mocna pięść, niczym z kamienia, i jej nie puszczała.

– Czy to ty, Chantal? – Uśmiechnął się i ruszył dłonią. Miał chude palce, sama skóra i kości. – Zbliź się, kochanie, nie widzę cię.

Pokręciła głową.

– To ja, tato... Billie.

Przechylił głowę na bok i dostrzegła na jego twarzy zmieszanie, jakby jej nie usłyszał.

– Chantal, kiedy urosły ci włosy? – Zmarszczył brwi, jakby zbierał myśli. – Nieważnie, to bez znaczenia. Przeglądam oferty. Przyda nam się większy dom, kiedy dzieci się urodzą.

Jej serce pękło jeszcze bardziej.

Mężczyzna mocniej zmarszczył brwi, a jego słowa podszyła niepewność:

– Chantal, czy to ty?

Billie przytaknęła i stanęła w świetle.

– Tak, to ja. – Usiadła przy ojcu, który jej nie rozpoznawał i próbowała się nie rozpłakać.